

Niezależna Telewizja Vis à Vis



fot: B. Kucharek



Gazetka Vis a Vis: Copyright reserved by Bogusław Kucharek.
Wszystkie materiały publikowane są za zgodą autorów



numer 8 (111), Kraków, wrzesień 2017

fot: B. Kucharek

150 rocznica śmierci Artura Grottgera



fot: B. Zimowski

Taki się nam rozgardiasz powakacyjny zrobił w gazetce, co chyba jest odbiciem wakacyjnej atmosfery zwisowej. Nasza kochana obsługa zmieniająca się jak w kalejdoskopie, że i imion zapamiętać nie sposób. Bywalcy w rozjazdach, wyjazdach i przyjazdach. Goście z antypodów i całej Polski. Kolorowy zawrót głowy. Acha: A Grottger wielkim malarzem był. AD

Andrzej Sikorowski

Czyjaś Ty ?

Dla mnie Polska to znaczy język
w którym mogłem mówić od dziecka
to nad Rynkiem krakowskim księżyc
to Gałczyński Tuwim Osiecka

Dla mnie Polska to bliscy ludzie
zieleń lasu i zagon żyta
widok z okna kiedy się budzę
dotyk żony kiedy zasypiam

Więc mnie nie ucz Polski kibolu
z ogoloną do skóry głową
twoja muza to discopolo
serce bije ci narodowo

Wytatuuj sobie na klatce
że Araba tutaj nie trzeba
i codziennie odmawiaj pacierz
z białym orłem wlatuj do nieba

Dla mnie Polska to zapach siana
pod obrusem gdy przyjdą święta
a nie bitwa pięknie przegrana
obowiązek żeby pamiętać

Bo ojczyzna to słowo skromne
które rzadko wymawiam szeptem
nie potrzebny jej żaden pomnik
nie zatwierdzi jej żaden dekret

Więc mnie nie ucz...

Ja nie wsiądę do twojej łodzi
nie zanucę też twojej pieśni
bo o inną Polskę nam chodzi
mój rodaku od siedmiu boleści

OKNO NA PLANTY (66)



foto: B. Zimowski

Adam Kawa

V

Noc mi przywiozłeś i księżyc - dorożką,
sen wyśnił knajpę, knajpa w sen obrośla,
w snu pajęczynę wśniła się dorożka
i wiezie w kosmos

poezji, gdzie noc nie daje dorosnąć
i chłopca we mnie uwodzi w zaroślach,
przez maliniaki, przez chmury dorożka
uwozi w kosmos

poezji, wplata na liryki krosno
to nieuchwytne, czułość w nocy oczach,
gna w snu zaułki poezji dorożka
w obłądu kosmos.

Jak mam zatrzymać poezji chorobę!
Gdzie się zaczyna, a gdzie kończy obłąd?



foto: B. Kucharek

VI

Oblęd na smyczy to poezja. Ciemność
ośnienia kozioł na fletni wygrywa,
słowik się wspiewał w poezji dytyramb,
obrasta pieśnią.

Pod skórą dźwięku krwi zwierzęcej tętno,
mroczna posoka mordę mordu skrywa,
słowik gwiazd światłem wysrebrzą dytyramb,
obrasta treścią.

Noc krwią spłynęła, słońce krwawo wzeszło,
krew Orfeusza mroczny mit ożywia
i drze się słowik jak nagi w pokrzywach,
obrasta kłeską.

Oblęd na smyczy to poezja. Brzytwą
umiaru wytnij niepotrzebne, Wszystko!

*Adam Kawa ALCHEMIA -
Wydawnictwo Antykwa -
Kraków 2011 -
druk za zgodą Autora*

Wydawca: Andrzej Dyga, andrzej.dyga@ma.krakow.pl
Bogusław Kucharek, b_kucharek@interia.pl
Skład i współpraca: Bogdan Zimowski
Korekta: Andrzej Banaś

Kontakt: Póteczka Vis á Vis,
www.zvis.pl
www.visavis.altervista.org
Vis-á-vis





fot: B. Zimowski

Andrzej Matusiak MÓJ DAWNY KRAKÓW MIASTO, LUDZIE, WYDARZENIA na starej pocztówce i fotografii oraz wspomnieniach” (61)

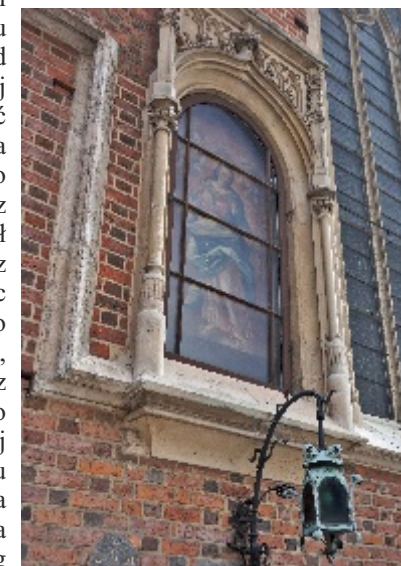
Od 1911 r. kiedy na Plantach odsłonięto pomnik Michała Bałuckiego, aż do II wojny światowej nie pojawił się na nich kolejny pomnik czy rzeźba. Dopiero w **1941 r.** Niemcy ustawili u wylotu ul. Jagiellońskiej, przy ul. Olszewskiego na Plantach, przeniesioną tutaj z ul. Kapucyńskiej, stojącą na kolumnie rzeźbę *Matki Boskiej Łaskawej*. Zwana też jest *MB z Faenzy – Madonna delle Grazie*, gdyż w tym północno - włoskim mieście narodził się jej kult, gdzie ok. 1410 r. podczas zarazy miała się ukazać, trzymając połamane strzały gniewu Bożego (na fotografii), pobożnej kobiecie Joannie de Costumis i nakazując powszechny post, procesje oraz modlitwy. Po 3 dniach modłów zaraza ustąpiła, a w podzięce w tamtejszym kościele św. Andrzeja namalowano wg wizji Joanny de Costumis, fresk z wizerunkiem Matki Boskiej Łaskawej. Dało to asumpt do szerzenia jej kultu jako obrończyni przed zarazą i nieszczęściami w całej Europie, gdzie wówczas zarazy - epidemie różnych chorób zakaźnych np. dżumy i cholery występowały dość często, z bierając ogromne żniwo zmarłych.

W latach 1707 – 1710 w Krakowie i okolicach szalała z przerwami epidemia tzw. „morowego powietrza” chyba tyfusu w wyniku której, tylko w Krakowie zmarło aż 7200 osób na około 20000 mieszkańców miasta. Oczywiście w tym czasie krakowianie modlili się przed obrazami Matki Boskiej w krakowskich kościołach i gdy epidemia choroby wygasła, miejscy rajcy postanowili o umieszczeniu w *Kościele Mariackim* dwóch obrazów *Matki Boskiej Łaskawej* – jeden wewnątrz, a drugi w przeszklonej wnęce na zewnętrznej ścianie kościoła od strony ul. Floriańskiej pod którym wisi latarnia wiecznie paląca się za zmarłych, co widać na fotografii. Jak wieść niesie, gdy latarnia zgaśnie to znowu zaraza powróci. Wydaje się, że od tego czasu latarnia wielokrotnie gasła, gdyż nie omijały Krakowa różne zarazy: epidemie chorób, wojny, hitleryzm i bolszewizm, ale obecnie najbardziej szaleje ciężko uleczalna zaraza głupoty ludzi i władzy wszelkiej maści. Przedstawiona na fotografiach rzeźba *Matki Boskiej Łaskawej* ustawiona na kolumnie, ma bardzo ciekawą, obrosła legendami historię jej powstania i dziejów, którą m.in. opisał w *Alma Mater* z naukową dociekliwością **prof. dr hab. Franciszek Ziejka Przewodniczący SKOZK i b. rektor UJ**. Otóż podczas walk konfederatów barskich o Kraków w listopadzie 1769 roku z wojskami rosyjskimi, które w sierpniu 1768r. zajęły miasto, ciężko ranny został **rotmistrz konfederacki Marian Sokołowski**, którego jako zmarłego



fot: M. Przybyłowicz

pochowano w zbiorowym grobie lub złożono w stosie ciał na cmentarzu przy kościele Mariackim. Jednak w nocy się ocknął i wydostał z grobu lub spośród stosu trupów i dotarł do mieszkania księdza Józefa Zaremby przy kościele św. Barbary. Ksiądz Zaremba i kleryk Andrzej Kawski udzielili mu pomocy oraz mieli wysłuchać jego opowieści, że wydostał się z grobu dzięki wskazującej mu drogę jasnej smudze od stojącej Matki Boskiej Łaskawej. Według innej opowieści, miał wraz z innymi świadkami widzieć Matkę Boską z obrazu na ścianie kościoła Mariackiego, jako obrończynię Krakowa i przez to złożył ślubowanie, że będzie się do niej modlił przez całe życie. Sokołowski po wyzdrowieniu, przedostał się do konfederatów barskich i w czasie bitwy z Rosjanami dostał się do niewoli, zostając uwięzionym na Wawelu. Przygotowując jako przywódca, ucieczkę z wawelskiego więzienia, został zdradzony i zamordowany 6.11.1770r. wraz z około 80. konfederatami przez Moskali. Pochowano ich w zbiorowej mogile koło Wieży Sandomierskiej na zboczu wawelskiego wzgórza od strony klasztoru oo. Bernardynów. Gdy Zofia Sokołowska matka Mariana dowiedziała się o śmierci syna, zleciła wyrzeźbienie figury Matki Bożej Łaskawej wg



fot: B. Zimowski



KRAKÓW. UL. KAPUCYŃSKA I STANIE MATKI BOSKIEJ

obrazu ze ściany kościoła Mariackiego. Według krążącej opowieści, miał ją o to prosić we śnie jej zmarły syn. Rokokową figurę wyrzeźbił Jan Krzyżanowski, starszy krakowski cechu kamieniarzy i murarzy. Została ona poświęcona 15.08.1771 roku i umieszczona nad bramą cmentarza kościoła Mariackiego. W 1797 r. na mocy austriackich przepisów, następuje w Krakowie likwidacja przykościelnych cmentarzy. Mur i figura MB Łaskawej z cmentarza mariackiego zostają sprzedane na licytacji. Figurę kupili za 2 złote reńskie i 10 krajcarów lub wg innego przekazu za 6 złotych reńskich, ojcowie kapucyni i latem 1797r. stawiają ją na zbudowanej za 450 złr darowanych od kanonika Walentego Pruskiego i obywatela m. Krakowa Lewińskiego, doryckiej kolumnie u wylotu obecnej ul. Kapucyńskiej, co pokazuje dawna kartka pocztowa. Wprawdzie archiprezbiter kościoła Mariackiego ksiądz Leonard Lochman poniewczasie zorientował się że figurę sprzedano nieopacznie i chciał ją odzyskać. Ostatecznie sprawą zajął się sąd, który jednak przyznał ją

kapucynom. Po wybuchu II wojny światowej, Niemcy zajęli budynki szkolne przy ul. Kapucyńskiej na koszarę co spowodowało, że stojąca na środku ulicy figura MB Łaskawej przeszkadzała ruchowi samochodów i dlatego też okupanci niemieccy przenieśli ją we

wrześniu 1941 roku na jej obecne miejsce. W 1983 r. wobec dużego zniszczenia figury, Urząd Miasta Krakowa zlecił jej renowację, którą z dużym pietyzmem wykonała ze Stanisławem Siedlikiem, rzeźbiarka Krystyna Borkowska - Niemojewska zmarła 15 sierpnia! ub. r. znana nam twórczyni pomniczka Piotra Skrzyneckiego, obok którego bywalcy Zwisu prowadzą codzienne, wielce intelektualne rozmowy. Podczas wielkiej nawałnicy, która przeszła przez Kraków w nocy z 23 na 24 sierpnia 2007r. upadający stary kasztanowiec uderzył w kolumnę z figurą MB, przewracając ją i rozbijając na wiele kawałków. Rekonstrukcję rzeźby ze środków Społecznego Komitetu Odnowy Zabytków Krakowa, dokonał z wielką dbałością zespół konserwatorów zabytków pod kierownictwem Bożeny Boby-Dygi, przywracając 28.04.2008r. figurę MB Łaskawej na Planty. W połowie lipca 2016 roku zauważono, że z figury została skradziona pozłacana korona, wzorowana na koronie króla Stefana Batorego. Koronę ponownie odtworzyła firma Ferrum Krzysztofa Ferdka i w dniu 27.10.2016r. złotem błyszcząca korona wróciła na głowę Matki Bożej Łaskawej, a pod figurą jak od chwili jej postawienia, składane są kwiaty i palą się znicze za pamięć o zmarłych krakowianach, oby na stałe.



fot: M. Przybyłowicz

Z CYKLU „TWARZE KRAKOWSKIEGO JAZZU”:

Katarzyna Radwańska



fot: L. Pizio

Teraz tu ma swój kąt, Iwona Siwek - Front



Ladislav Volko

Liścik z Bratysławy nr. 38



foto: N. Pazdej

Odchodzą. Znów muszę użyć tego słowa, bowiem ta z kosą rządzi zbyt namiętnie. Zmarł w wieku 70 lat, wspaniały muzyk, dla niektórych dziwak, Marián Varga. Na jego muzyce wyrastali i wyrastają generacje. Do muzyki big-beatowej wniósł niepowtarzalną inspirację muzyki poważnej. Chociaż komponował muzykę do mnóstwa piosenek, skomponował muzykę do pierwszego słowackiego musicalu *Cyrano z przedmieścia*, jego domeną było przechodzenie od rock'a do klasyki, której pod koniec życia oddał się całkowicie. Już nazwa jego zespołu z którym nagrał dużo wspaniałych kompozycji Collegium Musicum jak gdyby wskazywała na kierunek jego twórczości. Był swoistym wirtuozem na organach Hammond, zwłaszcza jego nie powtarzalna reinterpretacja tematów z muzyki klasycznej – Bach, Haydn, Strawiński, Bartok – zainteresowała słuchaczy z obu obozów, tak muzyki beatowej, jak i muzyki poważnej. Kompozycja *Hommage a Johann Sebastian Bach*, sławna w europejskim kontekście, została częścią albumu wtedy cenionej wytwórni płyt również na Zachodzie – Amigi z NRD. Jego piosenki od zarania kariery obu artystów, śpiewał inny bard muzyki beatowej Pavel Hammel. Razem nagrali również przebój *Ponury ranny tramwaj*, który jest słuchany z zainteresowaniem do tej pory. Varga skomponował muzykę do wiersza wspaniałego poety słowackiego i jaki paradoks, zarazem ministra kultury w czasach normalizacji – Miroslav Válek. Od 1979 Varga występował jako solista. Współpracował ze słowackimi, jak i z czeskimi muzykami: Vladimír Merta, Karel Kryl, Radim Hladík. Również z wybitnym zespołem muzyki poważnej *Kwarteto Moyzesa* i innymi. Jego styl jest niepowtarzalny. Nadal inspiruje nie tylko generację hippies, ale również generację tabletów. Niema już ani Válka ani Vargi między nami. Zostały wiersze, muzyka, wspomnienia. W wieku 84 lat odszedł również jeden z najciekawszych dramaturgów słowackich Osvald Záhradník. Zostało po nim 13 sztuk teatralnych, mnóstwo słuchowisk radiowych i sztuk telewizyjnych. „Gdyby nie napisał nic więcej, tylko dla teatru *Solo na zegar z kutantem*, *Preludium w mol* albo *Zurabaja*, zostałby znaczącym dramaturgiem – napisze później, krytyk teatralny Milan Polák. Jego sztuki kroczą po scenach europejskich, jeżeli nie liczyć braterskich scen czeskich, to na przykład Teatro Nuovo w Neapolu. Grano je również w Polsce. Sławny aktor moskiewskiego teatru MCHAT Oleg Jefremow zobaczył sztukę *Solo na zegar z kurantem* na scenie Słowackiego Teatru Narodowego i zabrał ją do Moskwy, gdzie ją inscenizowali w owym teatrze światowej sławy. Miała więcej niż 150 odsłon a grano ją na scenie przeszło 20 lat. Z okazji 75 lecia autora zaproszono go znów do MCHATu, odznaczono...sam Oleg Tabakow, sławy nie było końca. Tylko na Słowacji głucho, bo podobnie jak Válek, angażował się w teatrze w czasach normalizacji. Co samo o sobie nic nie znaczy. Jeżeli nie pomógł, to napewno nikogo nie skrzywdził. Wiem, bo byłem i żyłem, znałem go, współpracowałem z nim. Może teraz, kiedy autora nie ma między nami... teatry go znowu odkrywają.

Słowackie Powstanie Narodowe. 29. sierpnia 1944 - 73 rocznica. Młodzi historycy odkrywają jego rzeczywisty obraz. A zarazem młodzież a nawet studenci uniwersytetów nie zbyt się orientują kiedy i dla czego i przeciw komu „naród słowacki“ powstał. Nareszcie docenia się rolę armii – Ján Golian, Rudolf Viest, Július Nosko, Ján Černek, Karol Pekník – generalowie, który koordynowali Powstanie w armii. Imrich Karvaš, guwerner Słowackiego Narodowego Banku I. Republiki Słowackiej przedysponował do Bańskiej Bystricy, która była centrum Powstania, trzy miliardy koron. W SPN współpracowały z sobą wszystkie partie polityczne, Londyn i Moskwa, partyzanci i żołnierze. Zryw, nie ma podobnych w historii Słowacji. Po Powstaniu Warszawskim i jugosławiańskich partyzantach na czele z J. Broz-Titem jest to chyba jeden z największych zrywów w Europie. Nie wiem czy o tym wiedzą w Brukseli. Czy doceniają. Po wojnie oceniano Powstanie jakoby go zorganizowali tylko komuniści. I. Karvaša najpierw uwięziło gestapo i wsadziło do obozu koncentracyjnego, po wojnie komuniści. Ci zresztą wojowali między sobą, 50-te lata – procesy, więzienia, kary śmierci... Wiedział o tym swoje i Gustav Husák, który przygotowywał Powstanie, żeby później patrzeć na świat spoza krat. i o tym wszystkim trzeba pamiętać kiedy wspominamy owe heroiczne dni.

Galeria Vis á Vis:

„My Home is my Castle” - „Mój dom jest moją twierdzą” Fotokolaże Dirka Wewetzera



Marek Michalak

Droga do raju cz. 5

New Orleans



foto. B. Kucharek

W Sacramento wielkie święto. Nasz leader Jan Kudyk kończy akurat 44 rok życia. Fani JBBO w tajemnicy organizują nocne party urodzinowe. Kończy się nad ranem około 4-tej.

Mogłoby trwać nawet pięć dni bo tyle wolnego mamy do najbliższego koncertu. Przychodzi mi szatański pomysł do głowy. Może spróbuję zrealizować moje marzenie – zagrać w New Orleans.

Telefon na lotnisko z zapytaniem – czy jest rano jakieś połączenie z NOs. Jest o 8-mej z przesiadką w Huston. Już jest dobrze. Robię rezerwację. Pakuję trochę ciuchów do nesesera. Ktoś z fanów JBBO ofiarowuje się dostarczyć mnie na lotnisko. O 17-tej już czuję pod stopami wymarzoną ziemię. Z puzonem i neseserem daję z buta do miasta. To niedaleko – jakieś 1,5 godziny ale tam wzdłuż drogi stoją domy w których być może mieszkają jazzmani. Dotarłem do French Quarter. Szybki prysznic w hotelu i z puzonem w miasto. Gorąco i duszno ale co tam. Widzę nazwę klubu Maison Bourbon. Brzmi ciekawie. Wchodzę – grają. Ciekawe, nie ma na scenie puzonisty.

To chyba dobry znak. W przerwie idę do muzyków. Przedstawiam się. Pytam czy mógłbym dołączyć na jeden lub dwa utwory. Jest zgoda. Po drugim utworze chcę zejść ze sceny a tu słyszę – keep going Man. Rosną mi skrzydła. Po dwóch godzinach grania zmienia się zespół. Jeden z muzyków pyta mnie czy chciałbym zagrać też z nimi. Co za głupie pytanie! Kończymy dobrze po północy. Wielka radość w sercu moim. Zapraszają na następny dzień. Oczywiście, że będę. Nagle podchodzi do mnie gość, gratuluje mi grania. Zadaje mi intrygujące pytanie – czy mam może przy sobie polski banknot. Mam. Całą starą dwusetkę. Chce kupić. Mówię mu no way – masz w prezencie. Dziękuje bardzo i znika. Dwa wieczory później spotykamy się w innym klubie. Rozmawiamy chwilę a w międzyczasie bawi się moją paczką cameli – wtedy w klubach można było jeszcze palić. Słyszę jak mówi, że jak skończę tę paczkę, zanim wyrzucę mam zajrzeć do środka. Coś mnie tknęło. Zaglądam. Między papierosami wciśnięte 100 \$. Próbuję mu oddać. Nie chce. I zaczęło się. Zaczyna opowiadać o swoim nałogu.

Kiedyś miał w San Francisco klub, w którym nawet Tina Turner występowała.

Karty w kasynie pozbawiły go klubu. Z resztką dolarów dotarł do Nowego Orleanu szukając tu szczęścia.

Kiedy mnie spotkał, miał „nóż na gardle”- 12.500\$ w plecy. Zaraz po otrzymaniu ode mnie polskiego banknotu poszedł do kasyna zagrać w „cyferki”. Polski banknot szybko przełożył się na wygraną 13.000 \$. Stwierdził, że szczęście mu sprzyja. Oddał 12.500 \$ i z nadwyżką wyszedł z kasyna. Teraz prosi, bym wziął tę stówkę jako symbol wdzięczności za dwie ostatnie noce spokojnie przespane.

Ja przez trzy dni i noce przespałem może dziesięć godzin.

Poznałem wielu wspaniałych muzyków w różnych klubach grając.

Do dziś mam co wspominać z wielkim wzruszeniem a zwłaszcza wirtualny mój sukces w kasynie z bezcenną polską złotówką.

Anegdoty piwniczne: Marek Pacuła



foto. B. Kucharek

Kiedy Dymny nie pojawiał się w Piwnicy, Marek Pacuła występował solo. Stopniowo włączał własne teksty: "Stary Dyzma siedział na przyzbie, a w izbie piszczało. - Co tak piszczy? - zapytał stary Dyzma. - Bieda - odpowiedziała Bieda i poszła dalej za granicę, bo znała staro-cerkiewno-słowiański". Końcowy człon zdania cenzorka poleciła autorowi zastąpić sformulowaniem: "bo znała inne słowiańskie języki". Świetnie - skomentował Marek. - Prawie cała RWPG.

Jerzy Piątkowski



fol. B. Kucharek

My tej nocy...

My tej nocy jesteśmy własnym światem.
My tej nocy jesteśmy jednym ciałem.

Nie zasypiaj, dla nas ta chwila
- choć za oknem zwyczajny deszcz
mokrym palcem pisze po szybach.

Czołga się w mroku obłok po górach.
Szczeka pies gdzieś na uwięzi.

Nie zasypiaj, dla nas ta chwila
- choć za oknem wiatr
w gąszcz przenika sosnowych gałęzi.

Dokąd śpieszy tętno twych skroni?
Tylko dotyk mój zamiast słów.

My tej nocy jesteśmy jednym ciałem.
My tej nocy jesteśmy własnym światem.

Wszystkich pragnień twych nie poznałem
- chociaż jesteś
morzem bliskim... dalekim
i motylem..., i ptakiem..., i kwiatem.

Nie zasypiaj, dla nas ta chwila
-choć za oknem zwyczajny deszcz
mokrym palcem pisze po szybach.

Józef Baran



fol. archiwum

Czerwieni się jarzębina

czerwieni się jarzębina
już jesień się zaczyna
słysząc gniewną mowę wiatru
za oknami

w ogrodach ciężko opadają
owoce miłości
słońca i ziemi
tłukąc się nocami
po dachówkach

o zimna daleka
słonecznopaździernikowa
krążąca gdzieś
po nieznanych orbitach

czy możliwe
że niedawno
byłem tak oślepiiony
twoim blaskiem
iż nie widziałem
poza tobą świata

Tadeusz Śliwiak



fol. J. Zych

HOMO SUM

rodzi się dziecko
i rośnie orzeszkiem
na matczynej mlecznej gałązce
odrywa się - pada
na cztery kończyny
nakładają mu buty rękawiczki
uczą go jąkania
tych samych do znudzenia sylab
ma ba ta
palce i wargi już coraz dokładniej
poznają użyteczność przedmiotów
przychodzi nauka ognia noża soli
stopa potrafi już bezbłędnie rozgnieść
robaka na ścieżce i żuka leżącego na grzbiecie
a teraz sygnał dzwonka
i znaki pisane
i dwa palce w górę i pierwszy donos na sąsiada
rośnie człowiek
ćwiczy w sobie maski
rozwija sztukę schowków
doskonali gesty
pobudza dumę tych co go zrodzili
gładzą go po głowie
kupują mu łyżwy i nóż w skórzanej pochewce
mówią - to już nie dziecko
rośnie na człowieka

CYMBERGAJ



foto: B. Zimowski

Popularna gra „salonowa”. Potrzebny sprzęt to: kawałek równego blatu, monety o nominale 1 gr. aluminiowy, 5 gr. ze stopu miedzianego, 20 gr. ze stopu niklowego (takie były wówczas w obiegu), oraz grzebyk lub kawałek celulozowej linijki czyli popychacz. Większe monety to byli gracze, a mała i lekka groszówka to piłka. Grający popychał „zawodnika” grzebykiem tak by ten uderzył w piłkę i w efekcie ta wpadła do bramki. Reguły gry przypominały piłkę nożną natomiast technika gry, bilard. Nie będę się rozwodził nad szczegółami, bo ci co grali dobrze wiedzą a ci co nie uprawiali tej wyrafinowanej rozrywki, nic nie rozumieją. Dość powiedzieć, że na każdej przerwie międzylekcyjnej toczyły się zacięte boje. Przeklństwem były sale wyposażone w ławki zespolone z pochyłymi blatami. Może się przy nich wygodniej pisało, ale do gry się zupełnie nie nadawały. A przecież człowiek nie po to fatygował się do szkoły żeby pisać tylko mile spędzić czas na przerwach międzylekcyjnych. W stanie wyższej konieczności, mecze były rozgrywane na stole nauczycielskim. A to zalaływało już świętokradztwem i bywało karane przez małostkowych belfrów. Choćby drobiazgowym i upierdliwym odpytywaniem z zadanej lekcji. Wymyślano też rozmaite modyfikacje np. takie, że bramką był otwór na kałamarz (znów skojarzenie z bilardem). Istniało wiele odmian oscylujących bardziej w stronę bilardu niż piłki nożnej, ale mało kogo to interesowało, gdyż większość identyfikowała się z „pasami” lub tymi drugimi z przeciwnej strony bloń.

Czytałem też, że pod tą samą nazwą, cymbergaj, kryła się zupełnie inna zabawa nosząca znamiona hazardu, a uprawiana przez zblazowanych oficerów CK. armii austro-węgierskiej, stacjonujących w odległych garnizonach. Otóż, pozbawieni wszystkich rozrywek i znudzeni graniem w prymitywne gry karciane oraz piciem wódki (a może pod jej wpływem) wymyślili ową zabawę: Uczestnicy zasiadali do stołu, który miał na środku otwór. Każdy przywiązywał sobie do genitaliów sznurek, którego koniec wyprowadzano przez ową dziurę w stole na blat. Po dokładnym wymieszaniu końcówek, na sygnał sędziego, uczestnicy ciągnęli za przypadkowo uchwycony koniec. Kto pierwszy krzyknął przegrywał. Element hazardu krył się w tym, że mocno i szybko można było szarpać za swój postronek, a to wcale nie prowadziło do wygranej. Przypomina to nieco rosyjską ruletkę, która powstała w podobnych okolicznościach. Co też człowiek z nudów nie wymyśli.

Antoni Potoczek

Barcelona

Na naszych oczach zabudowane zostało miejsce, w którym stała słynna wśród studentów knajpka „Barcelona”. Czemu „Barcelona”? Tego nikt nie wie. Oficjalnie zwana była barem „Uniwersyteckim”. Ze względu na bliskość UJ była dość popularna wśród studentów, którzy tu opijali zdane i złane egzaminy. Często gdy podczas imprezki zabrakło pieniędzy a chęci były, zastawiano u kelnera pana Jasia indeksy lub legitymacje studenckie.

Dochodziło często na tym tle do nieporozumień. O jednym z takich zdarzeń opowiedział mi Antoś Potoczek:

Zbliżał się termin egzaminu a indeks jednego ze studentów znajdował się wciąż u pana Jasia. Zdesperowany student zagroził kelnerowi wezwaniem milicji. Pan Jasiu indeks wydał. Jakie było zdziwienie studenta gdy podczas egzaminu profesor przerwał odpytywanie i nakazał mu uregulowanie rachunku u pana Jasia.

Okazało się, że pan Jasiu przed zwrotem indeksu dokonał w nim wpisu: „Panie Profesorze, ten s..... jest mi winien za osiem piw”. Student rachunek uregulował i po godzinie kontynuował egzamin. Czy go zdał – tego nawet Antoś nie pamiętał.

Spisał Bogusław Kucharek



foto: B. Kucharek



foto: B. Kucharek



foto: archiwum

Tegoroczna, trzydziesta - jubileuszowa edycja Międzynarodowego Festiwalu Teatrów Ulicznych „ULICA” już za nami!

Tematem wiodącym 30. ULICY, która odbyła się w dniach 5-9 lipca 2017 był, „Fahrenheit 451”. Sugestywny obraz życia ludzi, którym zabrania się posiadania i czytania książek wykreował w swej powieści Ray Bradbury. FEHRENHEIT 451 – to wizja przerażającego świata przyszłości, w którym dokonuje się ostateczny cywilizacyjny i kulturowy przełom, czy raczej: katastrofa. To świat, w którym zakazana jest wszelka literatura, sztuka, filozofia, wszelkie indywidualne, wolne i wyzwolone myślenie, odczuwanie, poznawanie. Świat, w którym pali się ocalałe jeszcze nieliczne książki, będące realnym i symbolicznym skarbcem ludzkiej wiedzy, mądrości, wolności. To świat „zniewolonych umysłów”, dusz i serc; świat, w którym wszechobecna i wszechpotężna „kultura obrazkowa” – z jej najstraszliwszą bronią: telewizją – włacza świadomość pojedynczego człowieka i społeczności całych w schematyczne, odczłowieczone, ułatwione, pozbawione sensu egzystowanie. To świat zwycięskiego i okrzepłego totalitaryzmu, w którym niepotrzebny jest już nawet jawny terror, zastępuje go straszliwsza jeszcze i groźniejsza medialna manipulacja świadomością, wyobraźnią, emocjami.

Podczas 30.ULICY wystąpiło ponad 30 grup teatralnych, odbyło się ponad 80 wydarzeń, w których wzięło udział ponad 150 artystów. Na zamówienie Jerzego Zonia – dyrektora artystycznego festiwalu, reżyserzy i choreografowie przygotowali spektakle inspirowane powieścią Brandbury’ego, które prezentowane były na Rynku Głównym.

W tym roku przedstawienia festiwalowe można było zobaczyć nie tylko w Krakowie. Jednodniowe mini-festiwalowe ULICA odbyły się także w Oświęcimiu, Alwerni i Tarnowie. Na placach wystąpiły zarówno polskie teatry (m.in. Teatr Ósmego Dnia, Teatr KTO, Teatr Wybrzeże, Teatr Biuro Podróży, Teatr Pinezka, Teatr Wagabunda, Krakowski Teatr Tańca, Grupa Wokół Centrum) jak i zagraniczni artyści (m.in. Xarxa Teatre, Kamchatka, Delrevés vertical dance, Bram Graafland, Daniel Burley, FrutillasConCrema, Company LA TAL).

Podczas festiwalu Teatr KTO zaprezentował wyjątkowy, bo aż 24-godzinny spektakl multimedialny, w reżyserii Jerzego Zonia, pod tytułem - F451 – Kraków. Od godz. 23.00 w sobotę do godz. 23.00 w niedzielę, przechodnie spacerujący po Rynku Głównym, mogli oglądać odbywające się co godzinę akcje teatralne, w których prezentowane było życie miasta – miasta bez książek. Pomiędzy kolejnymi scenami na wielkim ekranie

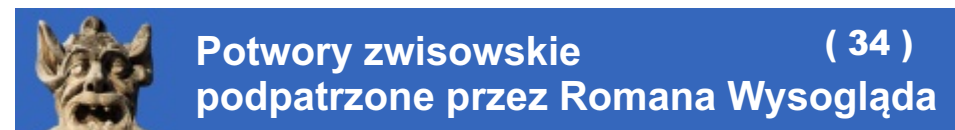


wyświetlane były fragmenty filmów, nagrań, gdzie m.in. znane postaci Krakowa czytały fragmenty wybranych lektur. Spektakl zakończyła brutalna interwencja setek strażaków, których zadaniem było spalić książki.

Przedstawienie miało być ostrzeżeniem i jednocześnie obroną tego, co w ludzkiej tradycji najistotniejsze i najpiękniejsze: swobodnego myślenia, odczuwania i rozumienia, ludzkiej mądrości i wiedzy, prawdziwie człowieczego losu i przeznaczenia.

Czekamy z niecierpliwością na kolejną edycję Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego ULICA!

Monika Kozłowska



Rafał Jędrzejczyk aktor ponad wszelkimi poziomami

Aktor, generał Koniew krakowskiego (i nie tylko) teatru. Próbował zdradzić teatr dla Piwnicy pod Baranami, co mu się jednak udało, chociaż czy to w Starym, czy w Piwnicy zawsze błyszczy. Nieodrodny syn wielkiego (nie tylko tuszą) Olgierda, znanego dziennikarza, potwora nad potwory, swego czasu bywalca wszystkich garkuchni z Wierzyńkiem, Feniksem i przede wszystkim restauracjami niezastąpionego pana Franciszka Skibińskiego na czele. Rafał nie wiadomo, po co został aktorem, pewnie na pohybel obecnej dyrekcji teatru zwanego Starym, uroczy birbant, gawędziarz i biesiadnik, z którym strach siadać do stołu, ponieważ, jak kiedyś ojciec, potrafi przejeść i przepić niejedną noc z poniedziałku na sobotę. Często kontuzjowany w tradycyjnych meczach piłkarskich aktorzy – dziennikarze umiła sobie życie patrzaniem jak inni męczą się nad kuflem piwa czy kieliszkiem nie zawsze do połowy pełnego wina.

Nie zasiada do stołu, jak i nie wychodzi na scenę, kiedy nie ma do zagrania, czy też skonsumowania poważnej roli. Cała przyszłość przed nim, chociaż powinien uważać, gdyż etykiety Marszałka Koniewa nie tak łatwo się pozbyć. Szczególnie w Krakowie.



foto. B. Kucharek

Jerzy Antkowiak

EVVIVA L'ARTE czyli NIECH ŻYJE SZTUKA



foto. B. Kucharek

I oby wszelkie partyjne, pazerne i niekompetentne łapska się od niej trzymały z daleka, a mówiąc po naszymu się w nią nie wpięprzały. Wszędzie, w teatry, w galerie, w kino, balety, opery, operetki, zespoły płaszające, śpiewogry, biesiady, kabarety. Wara od filharmonii, radiowej Dwójki i... malarstwa, a wiem, o czym piszę bo jestem z epoki sennego obrazu, ikony socrealizmu podaj cegłę. Dzisiaj, bowiem nie o modzie jak to miewam we zwyczaju, nie o moich pięknych modelkach, a o malarstwie i o mojej zupełnie niezwykłej po latach przygodzie z malarstwem. I to gdzie w Krakowie, tym bardziej nie zawracajmy sobie głowy politykierami i ich szaleństwem. Kto bardzo musi niech sobie poczyta ZAMEK Franza Kafki. Wystarczy!

Wracamy do malarstwa, jako takiego, a może nawet do MALARSTWA przez DUŻE M - mój bowiem powrót w te rejony po latach łatwego gadulstwa o modzie zatoczył bardzo dziwne kręgi. Bo to nie powrót do sztalugi (to czasem jeszcze się zdarza, są to niedzielne knoty, jak mówiliśmy w uczelni i na plenerach). To nawet nie powrót, tylko zupełnie nieznan mi zadanie - mam prowadzić Wernisaż krakowskiego malarza, absolwenta Politechniki Krakowskiej, wydz. Architektura i Urbanistyka - pana Adama Kozika. Boże kochany, co ja robię, co ja robię? Rzuciłem się „w przepaść oceanu” jak powiada poeta. Znajomy pokazał mi w smartfonie, czy w jakimś innym fetyszu, bo nie pomnę tych nazw diabelskich - reprodukcje malarstwa pana Adama, ten rodzaj „plakutowy”, bez obrazu, w dobrym znaczeniu tego słowa przypomniał mi to, co sam w malarstwie onegdaj wielbiłem. Gdzieś mi w wyobraźni zawirował „półakt czarny” Nowosielskiego, „Sierota z Poronina” Ślewińskiego, który był moim idolem na studiach, Tamara Łempicka, Tytus Czyżewski, a nawet Benozzo Gozzoli, o którym profesor Estreicher przyjeżdżając z Krakowa do Wrocławia z wykładami z Historii Sztuki mówił, że „Gozzoli to urodzony opowiadacz”. No, pięknie, tylko czy to zacne towarzystwo to naprawdę droga do malarstwa pana Adama Kozika i czy pan Adam się na mnie nie obrazi, „co mnie tu jakiś gościowiec od mody będzie szufladkował” - tak sobie myślałem, tak myślę, że tak sobie myślałem, bo to rzecz sprzed kilku lat. No i jeszcze to, że znam to malarstwo ze smartfonu - patefonu, potem jeszcze z folderu z jednej z wielu wystaw ciągle jeszcze nieznanego mi malarza, to jakaś kpina, żeby nie powiedzieć obrazoburstwo nic lub niemalże nic nie wiedząc mknąć do Krakowa mądrzyć się na temat malarstwa na oczach i uszach marszandów i krakowskiej artystycznej publiczności, która wernisaże ma we krwi.

To przecież czyste szaleństwo, ale okazuje się, pamięć już niestety nie ta, że malarza poznałem przy okazji otwarcia Galerii Bronowice, po pokazie kolekcji „bronowickiej” w najpiękniejszym krakowskim MAXIMIE, czyli po krakowsku FENIKSIE na... dancingu.

Dobrze się zaczyna, bo ja zaś we krwi to mam dansingi lat pięćdziesiątych, nie było jeszcze dyskotek, jak kolorowe ptaki wycinaliśmy rock and roll'e na five o'clock'ach i ma się rozumieć na dancingach wieczorową porą. TO było życie!

Mało pamiętam z tej „bronowickiej” nocy w MAXIMIE, pardon w FENIKSIE, po za tym, że tańczę jak za dawnych lat, ale słowo się rzekło - jestem w Krakowie, Galeria OF FRAME

w Teatrze Nowym PROXIMA, krakowski KAZIMIERZ, publiczność przed spektaklem ogląda wystawę - no po prostu idylla!!! Jest Autor, jest Malarstwo, obrazy są zakomponowane w tematyczne grupy, czyli z „kluczem”. Galeryjka mała, ujutna, taka właśnie jak trzeba i jest już (rany boskie) krakowska, groźna publiczność. Pan Adam wytorny, wygląda jak marszand wytwornej galerii mody, Ermenegildo Zegna to nie jest, ale mogę się mylić. Krakowskie damy się tajemniczo uśmiechają, panowie też okażą się sympatyczni, biorę sobie co nieco na odwagę, zaczynam brnąć, przysięgam - nie pamiętam słowa żadnego, ale bohater wieczoru brwi nie marszczy, myślę sobie, nie jest źle. Stary gaduła od mody stremowany jak uczeń, pamiętam jedynie to, że otoczony tym malarstwem i już teraz wiem, fajnymi ludźmi - to wszystko musi, jeśli to opiszę, mieć tytuł EVVIVA L'ARTE. A tytuł mnie zawiódł w rejony młodopolskich uniesień, wokół starej maszyny (tak, tak pisuje się jeszcze na starej, poczciwej maszynie do pisania) leżą sobie: Przybyszewski, Tetmajer, Boy i jego SŁÓWKA, Kasprówic i Historia Sztuki w zarysie Karola Estreichera, mojego profesora i naturalnie „catalogue de l'exposition de la peinture de Adam Kozik - modę, vieilles voitures, actes”. To bardzo pięknie wydany katalog paryskiej wystawy malarstwa Adama Kozika w roku 2015. Ze świetnych technicznie reprodukcji wybieram do felietonu, a właściwie impresji z tego magicznego wydarzenia, jakim był wernisaż - dział „modę” - tak czasem wyglądają rewie mód, jeśli się odrobinę zmrzy oczy. W temacie „actes”, to akty panie Adamie nie wiedzieć, czemu są aż tak dramatyczne.

Kiedy je oglądam w katalogu z pana paryskiej wystawy to przypominam sobie naszą rozmowę na wernisażu o tym, że i panu i mnie podoba się taki pewien sposób niedookreślenia, czy niedopowiedzenia, pewna aura niedookreślenia jest zaletą tak nowoczesnego malarstwa. Trochę to mi się może zbyt patetycznie napisało, ale piszę tak jak zawsze od serca, a nie od zimnego oka krytyka, zwłaszcza, że od lat towarzyszy mi słynne porzekadło: „krytyk i eunuch z jednej są parafii, obaj wiedzą jak, żaden nie potrafi”. No, to skoro tak się sprawy mają, to teraz będzie na wesoło. Urzekły mnie stare pana samochody, ja z moim talentem typu „Caruso kierownicy inaczej” lubił bym być postrachem autostrad w pańskim „Chevrolet blue”, a ponieważ tak mi pan zawirował w moim starym łbie wystawą, malarstwem, wernisażem i Krakowem, że obłożony tymi księgami wielce uczonymi dojechałem do dekadencji, Zielonego Balonika i do Vis - a - Vis, CZYLI po naszymu do ZWISU. Mam nadzieję, że konfraternia Poetów ze ZWISU nie będzie miała mi za złe, że zauroczony Krakowem po raz enty, pozwolę sobie, a także moim kochanym artystom spod rzeźby Piotrusia Skrzyneckiego przypomnieć kuplet Boya z szopki krakowskiej 1911/1912, rzecz dotyczy warszawianek, które zagustowały w góralach i co z tego wyniknęło. Pruszków pozdrawia Kraków. Tak, ten Pruszków i ten Kraków, panie Adamie, gratulacje i do zobaczenia w ZWISIE - EVVIVA L'ARTE i tej wersji będziemy się trzymać.

KUPLET ZAKOPIAŃSKIEGO GÓRALA

*Pogłondajom chłopcy jaze spod Orawy,
Ej, cy tez, ku nim jadom panienki z Warszawy?
Pogniły jawory i limbowe lasy,
Ej, ino jesse krzepkie góralskie juhasy.
Bucyna, bucyna, na bucynie wróble.
Ej, kochałek was, pani, jaze za tsy ruble.
Dała mi tsy ruble, nie żądała reśty,
Ej, moja frajrecko, kaneśty, kaneśty?
Pamiętas te trawkę na Grulowej Hali,
Ej, gdzieswa to Tetmaira ze sobom cytali?
Kosi hale kosiarz, ksywduje se z tego.
Ej, ze tu latoś trawa costi do nicego.
Wróćze, panno, wróćze jesse tych wakacji,
Ej, strażnie mi się cnie jus do edukacji!*

GALERIA PORTRETÓW cz.71 Paweł J. Rogowski



fotografia:
Henryk Tomasz Kaiser

Zasłyszane lewym uchem, czyli kronika towarzyska:



fot: B. Zimowski

Redakcja „VaV” informuje, że „podsluchiwacz” jest trochę przygłuchawy na lewe ucho w związku z czym treść plotek może nieco odbiegać od prawdy.

Znany senator JF po raz kolejny wykazał się szczerością dla naszego pisemka.

Telewizja z Angoli zamierza nakręcić we wnętrzach naszej uroczej kawiarenki kilka odcinków telenoweli pod roboczym tytułem „Czarno-biała miłość”.

Nadal nie została rozwiązana sprawa zwisowego kapelana. Bywalczy zastanawiają się także nad wyborem zwisowego patrona. Pod uwagę brane są: św. Zofia i św. Krystyna.

Z okazji czterdziestolecia „Zwisu” przygotowuje się szereg imprez towarzyszących jubileuszowi. Jedną z nich jest turniej „Zośki”. Komitet organizacyjny planuje wystąpienie do MSW z prośbą o zabezpieczenie imprezy. Istnieją obawy, że minister może uznać turniej za imprezę podwyższonego ryzyka, w związku z użytym do wyrobu zośki ołowiem i łatwopalną wełną.

Znany zwisowy filatelista odkrył na sobie kleszcza. Wygląda na to, że przed udaniem się na tradycyjny dyżur w „VaV” należy zaszczerpić się przeciw boreliozie.

Przybyło w „VaV” panów z wąsami. Niewątpliwie przebija wszystkich pan L.P., który zaczesuje swój wąs specjalnym złotym grzebykiem.

Lipiec jest kolejnym miesiącem odwiedzin amerykańskich bywalców. Tym razem w „Zwisie” pojawiła się pani M. „Tubylecy” zachowali się godnie - wypili wszystkie postawione przez nią alkohole nie omieszkali też wyrazić swej opinii o jej urodzie i inteligencji. Co niektórzy obudzili się pewnie na podwójnym kacu. Do kaca naturalnego doszedł kac moralny!.

Dwóch bywalców po zjedzeniu doniesionego do VaV obiadku wyraziło swoje zadowolenie słowami: „pojedli, popili teraz chętnie byśmy pochodożyli.”

Stanisław, przed odlotem do San Francisco spełnił swe największe marzenie: załapał się na kiszkę z cebulką. Kolejny smak poza „smakiem” Zwisu który zapamięta do końca życia.

Jan Nowicki

Bunt owiec



foto: B. Kucharek

W stanie wojennym środowisko polskich aktorów - zwanych w skrócie komedianami - zajęło najgodniejszą z możliwych postawę. Nie bacząc na prośby i ostrzeżenia najwyższych władz komunistycznego reżimu, ogłosiło bojkot środków masowego przekazu. Innymi słowy: przestało grać, śpiewać i tańczyć w takt rozkazów generała Jaruzelskiego. Ktoś tam się wyłamał, ale było tego tak niewiele, że można teraz z chlubą przypomnieć o jednogłośnie opowiedzeniu się mojego środowiska przeciwko barbarzyńskiej próbie zniewolenia narodu.

Wtedy też obowiązywało jakieś prawo, ale dla nas było jasne, że trzeba je olać. Minęły lata. Dzisiaj jesteśmy świadkami protestu części dziennikarzy i profesorów ze środowiska akademickiego, którzy przeciwstawiają się ustawie lustracyjnej. Brawo, Panie i Panowie! Serce rośnie!! Chce się być Polakiem!!! Widać, że próba zastraszenia społeczeństwa przy pomocy egzekwowania niedobrego prawa - dążenie do przemienienia setek tysięcy Polaków w bezwolne stado wylękłych owiec - może się nie udać. Jesteśmy świadkami historycznego paradoksu. Ci, co z godnością mają niewiele wspólnego, nawołując niewinnych do udowodnienia braku winy, natrafiają na opór tych, dla których godność stanowi ciągle wartość nadrzędną. Towar dziś niemodny, nieprzydatny, ale dla niektórych - widać bezcenny. Trudno się więc dziwić, że owi pierwsi - mając pełną gębę frazesów o poszanowaniu prawa - kompletnie nie wiedzą, o co tym drugim chodzi. Stary, mądry, emerytowany historyk Andrzej Walicki pomimo podeszłego wieku zaleca milczenie i spokojne czekanie na zmianę politycznego klimatu.

Drogi profesorsze, trzeba się buntować, jak tu milczeć, kiedy łamie się i poniża Bogu ducha winnych ludzi? Tych chociażby, którzy w PRL-u jawnie pracowali na przykład w milicji obywatelskiej? Dzielnicowy Waluś z Kowala, który dzień w dzień - bez rozkazu - odprowadzał nas do szkoły, przewraca się w grobie.

A doświadczenie wzięte żywcem z nazizmu? Przecież sam Pan pisze, że: (...) *dyskredytuje ono teorię bezwzględnej posłuszeństwa wobec prawa suwerennego państwa, jako zasadniczo sprzeczną z ideą państwa prawa, uzasadniającą wszystkie odmiany dyktatury?* I dalej: (...) *absolutne posłuszeństwo wobec nakazu nadanego przez najwyższą władzę ustawodawczą, nie jest fundamentem prawa - jako takiego.*

Stary profesor namawia Polaków, żeby przeczekać w pokorze czas, w którym gwałci się konstytucyjne zasady równości wobec prawa, który nie dzieli ludzi na brudnych i czystych, silnych i słabych. Czas, w którym lekceważy się prawo opierające się na domniemaniu niewinności, niedziałające wstecz, nienaruszające sfery prywatności. Nikt nie może być zmuszony do patriotyzmu, a wymiar sprawiedliwości w państwie prawa nie może przypominać Świętej Inkwizycji.

Wszystko to powtarzam za sędziwym profesorem, który wypowiedział się w poczytnym „Dzienniku” z dnia 6 marca 2007 roku.

Od siebie dodam, że wszystkie teczki leżące w przepastnych archiwach IPN-u - łącznie z moją - mam głęboko w tym miejscu, gdzie nie dochodzi słońce.

30 marca 2007

Jan Nowicki - „Mężczyzna i One” wydawnictwo BELLONA - 2012
- druk za zgodą Autora

JUŻ Z NAMI:

Andrzej Warchał, Stanisław Stabro, Jan Andrzej Nowicki „Viking”, Andrzej Warchęca, Krzysztof Tyszkiewicz, Adam Ziemianin, Aleksander Rozenfeld, Wiesław Siekierski, Andrzej Sikorowski, Jacek Lubart-Krzysica, Jan Nowicki, Leszek Piżło, Jerzy Michał Czarnecki, Aleksander Jasicki, H. Tomasz Kaiser, Wojciech Gawłowski, Jacek Podgórski, Kazimierz Oówieja, Magdalena Rychel, Dorota Kazimiera Zgałówna, Henryk Rafalski, Paweł Kozłowski, Bogusław Kucharek, Win, Dorota Dużyk, Mieczysława Dużyk, Marek Kawa, Wojciech Mucha, Michał Kulpa, Aurelia Mikulińska, Darek Bojda, Stanisław Franczak, Jerzy Dębina, Ewa Durda „Lubelka”, Joanna „Malgwen” Mielniczek, Witold Banach, Edward Michalik, Wiesław Jarosz, Omar Khayya, Walery Popov, Marek Studnicki, Tomek Kałuża, Kasia Hypsher, Krzysztof „Kris” Cedro, Sebastian Kudas, Wojtek Woyciechowski, Zbigniew Żarow, Marek Przybyłowski, Roman Mucha, Zofia Daszkiewicz, Bożena Boba-Dyga, Halina Płader, Robert Czekalski, Agnieszka Stabro, Jędrzej Cyganik, Jadwiga Grabarz, Marek Wróbel, Magdalena Tuszyńska, Henryk Arendarczyk, Marzena Krzyżak, Ewa Maciejczyk, Magdarius, Maro Zender, Adam „Bobs” Marczyk, Janusz Wośiek, Roman Gustaw Woźniak, J.B.W., Johnny porter (ona), Andrzej Dyga, Magda Marciniak, Edward Biały „Wódz”, Maciej Dudek, Tomasz Kowalczyk, Ryszard Świętek „Pikuś”, Ryszard Szociński, Anna Burns Wyller, Anna Widlarz, Ryszard Sokołowski, Marek Wróbel, Elżbieta Żurawska-Dobrowolska, Ryszard Bochenek-Dobrowolski, M. Car - lie, Wojciech Pestka, Józef Bator, Renata Nalepa, Justyna Sokół, Maciej Szymczak, Pan Smth, Paweł Rzegot, Marcin Her - nas, Ewald Tomon, Gina Gurgul, Miguel Cortez, Małgorzata Lempicka-Brian, Damian, Katarzyna, Alicja, Agata Marczyk, Róża Dominik, Ania Karez, Julka Dyga, Renata Dubiel, Czesław Robotycki, Roman Wysogład, Iwona Siwek-Front, Danuta Mucharska, Karolina Dyga, Teresa Lange, Krzysztof J. Lesiński, Tadeusz Lukaszewski, Zygmunt Konieczny, Konrad Pollesch, Maciej Dyląg, Jan Czopek, Leszek Długosz, Andrzej Szęłęga, Krzysztof Pasierbiewicz, Alsana, Piotr Kędziński, Piotr Błachut, Tony, Andrzej Matusiak, Adam Komorowski, Bruno, Monika Kozłowska, Dorota Czarnecka, Ryszard Rodzik, Jerzy Stasiewicz, Aleksander Szumański, Agnieszka Grochowicz, Kazimierz Machowina, Magdalena Switek, Paweł Kozłowski, Jerzy Skarżyński, Arleta Opiola, Anna Dziadkowiec, Maciej Serafin, Wojciech Firek, Andrzej Pacuła, Owca, Andrzej Banaś, Tadeusz Smolicki, Wiesław Dymny, Anna Dymna, Wit Jaworski, Tadeusz Słowiak, Magdalena Wiącek, Adam Kieniewicz, Jan Zych, Jan Wawszczyk, Antoni Wawszczyk, Marek Rosner, Jadwiga Miklaszewska, Krzysztof Litwin, Monika Dembińska, Robert Adamczak, Zbigniew Bajka, Marian Siwek, Leszek Walicki, Jerzy Harasymowicz, Marian Żyła, Marian Satała, Andrzej Komorowski, Wojciech Włodarczyk, Jarosław Włodarczyk, Kazimierz Wiśniak, Lesław Piżło, Karina Janik, Sara Yakoubi, Bronisław Chromy, Ika Broszkiewicz, Joanna Kulma, Piotr Skrzynecki, Birczanin, A. Zaleski, Urszula Nalepa, Laco Volk, Jerzy Armata, Renata Gajos-Mangold, Andrzej Głuc, Marek Michalak, Nadusia Sitarz, Angelika Solecka, Kazimierz Madej, Rafał Dominik, Joanna Łapuszek, Krystyna Styra-Bartkiewicz, Anna Szałapak, Konrad Masty - lo, Zbigniew Paleta, Jan Kanty Pawluśkiewicz, Leon Pawlik, Franciszek Serwatka, Piotr Szczerski, Ludwik Stomma, Wa - cław Krupiński, Jacek Stokłosa, Bogumił Opiola, Jacek Szmuc, Barbara Kruk - Solecka, Franciszek Muła, Ignacy Fiut, Maria Baster-Grząślewicz, Kazimierz Pastuszczyk, Ela Gawin, Zbigniew Raj, Stanisław Staniewski, Tadeusz Pietuch, Andrzej Makuch, Olgierd Jędrzejczyk, Joanna Solska, Andrzej Domagański, Leszek Kwiatkowski, Aarne Puu, Wojciech Mróz, Oleksa Zdzisława Zacharska, Jan Poprawa, Jerzy Antkowiak, Bogusław Maria Boba - Colin, Aleksander Andrijewskij, ks. Adam Boniecki, Grzegorz Tyszkiewicz, Paweł J. Rogowski, Marek Wróbel, Jerzy Piątkowski, Edmund Borzemski, Jacek Gulla, Bożena Pomian Leszczyńska, Adam Ciesielski, Marek Świerad, Ewa Celer, Wiktoria Sobczyk, Marta Śmieszek, Marek Sosenko, Zbigniew Pancer, Janusz Kaczorowski, Włodzimierz Jasiński, Jerzy Wieczorek, Natalia Pazdej, Grzegorz Kozakiewicz, Marek Lasyk, Antoni Potoczek.